

Maria Wilczek

Maryja wzorem dla chrześcijańskiej matki

Salvatoris Mater 3/2, 88-102

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z tematu tak obszernego, że wydaje się nie do ogarnięcia, wybieram to, co - jak sądzę - jest szczególnie ważne i aktualne. Jednocześnie chcę ograniczyć moje refleksje do tych spraw, w których czuję się przynajmniej w jakiś sposób kompetentna - przede wszystkim jako matka mająca dorosłe już dzieci (i wnuki), a także jako redaktor miesięcznika „List do Pani” i działaczka katolickiej organizacji kobiecej. O jeszcze jednej „kompetencji” mówię z pewnym wahaniem - od dzieciństwa zostałam wychowana w duchu maryjnej pobożności, trwam w tej pobożności na miarę moich zdolności i sił, wiem, że wiele w moim życiu zawdzięczam Maryi. Jest Ona moją patronką, i Ona ocaliła cudem mnie i moją matkę podczas działań wojennych w swoje święto, 8 września 1939 roku.

Kiedy kogoś uznajemy za wzór, oznacza to dwie rzeczy - uznanie wyższości, niezwyklej wartości tego, kto jest wzorem, i możliwość brania z niego przykładu, by próbować mu dorównać. Czy zwyczajna, żyjąca tu i teraz kobieta może porównać się z Maryją? Ona Przenajświętsza, Niepokalana, Matka Syna Bożego, Królowa

nieba i ziemi i - zwykła kobieta - matka żyjąca dwadzieścia wieków później, uwikłana w swoje biedy i udręki, niezbyt święta, często wręcz uginająca się pod ciężarem nie tylko obowiązków, ale i grzechów. Czy może spojrzeć ona aż tak wysoko i do-

Maria Wilczek

Maryja wzorem dla chrześcijańskiej matki

SALVATORIS MATER
3(2001) nr 2, 88-102

strzec w Matce Bożej nie tylko Królową, w której mocy jest wyproszczenie cudu, ale i wzór do naśladowania? Czy może zwykła kobieta - matka kochać Maryję także jako Siostrę w macierzyństwie, Mistrzynię codziennego życia, Ideal wychowawcy, a nade wszystko kobietę nieugiętą, dającą całym swym życiem świadectwo pełnego oddania Bogu, bezwarunkowego służenia Mu. (Jan Paweł II przypomni w *Redemptoris Mater*, że swymi słowami „Oto ja, służebnica Pańska” Maryja dała wyraz przede wszystkim «posłuszeństwu wiary», zdując się na takie znaczenie powyższych słów zwiastowania, jakie nada im Ten, od kogo słowa te pochodzą, jakie nada im sam Bóg¹).

Jeżeli mogą rodzić się jakiegokolwiek wątpliwości, czy jest to możliwe, to chyba dlatego, że gdzieś poza wyrytymi w sercach współczesnych wspaniałymi wizerunkami Maryi Królowej z tysięcy sanktuariów, jakby gubił się wizerunek Maryi z kart Ewangelii. Bo chociaż

¹ RM 15.

wyduje się, że znany jest każdy Jej fragment, to jednak nie próbuje się ogarniać nieustanną refleksją życia Maryi, Jej słów i wydarzeń, w których uczestniczyła, by poznać Ją lepiej, pokochać głębiej.

Spójrzmy więc raz jeszcze na sceny z życia Maryi. Dziewczyna z Nazaretu, panna czystego serca, pełna łaski, posłuszna córka Joachima i Anny, kochająca nade wszystko Boga. Posłuszeństwa uczyła się ze słowa Bożego, obcowiała na co dzień z Psalterzem. Jej ukazuje się anioł, zwiastując, że zostanie Matką Syna Bożego. Odpowiada w pełni zawierzenia: *Oto ja służebnica pańska, niech mi się stanie według twego słowa*. Nie zwleka z odpowiedzią, skoro na postawione pytanie: *Jakże się to stanie skoro nie znam męża*, usłyszy: *Duch Święty zstąpi na ciebie* (Łk 1, 34. 35).

Mówi TAK życiu Syna Bożego w Niej. Bóg każdego człowieka wzywa po imieniu, powołuje do współpracy z sobą, czeka na jego TAK. Powołanie każdej matki jest jednak szczególnie bliskie rzeczywistości zwiastowania. Jej TAK jest przyjęciem życia i przyjęciem wyjątkowych zobowiązań. Matka staje się „służebnicą Pańską” powołaną do dawania życia, tak w wymiarze biologicznym, jak i duchowym. Wypełnianie tego powołania odbywa się w drodze, w wpływającym strumieniu czasu, w zmieniających się okolicznościach, wśród zmieniających się ludzi, wśród zmian zachodzących w niej samej. Jak ma nadażyć chrześcijańska matka z wypełnianiem swych zadań, jak zrozumieć potrzeby chwili, jak świadczyć miłość każdego dnia? Jak odczytać przeznaczone dla niej znaki?

Potrzebne jest jej zwrócenie się ku Bogu, to otwarcie, jakie miała Maryja w cudzie zwiastowania. Jak Ona musi mieć poczucie żywego kontaktu z żywym Bogiem. Ale żywy kontakt z Bogiem może mieć tylko żywy człowiek. A więc nie wolno jej duchowo zasypiać, chować głowy w piasek rozrywek, zamierać w grzechu albo w bólu, czy psychicznym odrętwieniu. *Ruszaj, nie wolno stać na drodze* – mówi Anna Kamieńska - *stratują cię dni i godziny, znowu i znowu bądź*. Żywy kontakt z Bogiem – to głębia modlitwy. Nie tej, która przedstawia Mu wszelkie nasze prośby, które On zna, ale modlitwy – kontemplacji, w której On przemawia, jak do Maryi w chwili zwiastowania. Usłyszeć głos Boga, wsłuchać się w Jego głos... To często niełatwe dla nas żyjących w dżungli dźwięków i ech - jak mówi Antonio Mura – wśród których od czasu do czasu przebija się ledwie uchwytny, zmęczony głos ludzki. To wymaga duchowego spokoju, wsłuchiwania się, sięgnięcia częściej po Biblię. Jesteśmy świątyniami Boga, a więc musimy w zgiełku naszego życia znajdować czas na

chwile ciszy, chwile tylko dla Niego. Nakłaniać ku Niemu „ucho swojego serca”.

Rainer Maria Rilke tak w pierwszej „Elegii” radzi swojemu sercu:

*Nastuchuj, moje serce, jak jeszcze
tylko święci słuchali: aż potężne wezwanie
unosilo ich ponad ziemię, lecz oni klęczeli dalej,
Nieprawdopodobni i nie zważali na to:
t a k byli zastuchani².*

Usłyszeć głos Boga, poznać swoje miejsce w planach Bożych. Usłyszeć i zachować jak Maryja. Zbudować wewnętrzną twierdzę, ukryć słowa Boże w czystym sercu. Chrześcijańska matka współpracująca z Bogiem jest kobietą czystego serca. Jak Maryja.

Przyjęcie Boga to nie tylko przyjęcie swojego powołania. To również udział w Eucharystii. Maryja przyjmuje Jezusa w zwiastowaniu, aby przekazać Go światu, tak jak chrześcijańska matka przyjmując Go w Eucharystii, przyjmuje Go dla swojej wspólnoty, dla rodziny, dla świata. Ten wzór przekazuje dalej swoim dzieciom – by uczestniczyły w wielkim dziele sycenia Bogiem duchowego głodu świata.

Oto wzór zawarty w ikonie zwiastowania.

Potem następuje czas oczekiwania na przyjście Jezusa. Droga do Elżbiety, trud wędrówki, odwiedziny, by zanieść Dobrą Nowinę i usłyszeć: *Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. [...] Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana* (Łk 1, 42. 45). Tu Maryja wypowiada hymn swojego serca, *Magnificat*, sławi swoje wybranie – najwspanialszy dar Boga. Radość Maryi objawia, jaką radość powinno budzić w matce poczęte życie, jak ma tę radość głosić, aby Bóg był za nią uwielbiony, a ludzie pojęli błogosławieństwo zycia.

*Wtedy Maryja rzekła:
«Wielbi dusza moja Pana,
I raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy.
Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej.
Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie
pokolenia,
gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszchemocny.*

² R.M. RILKE, *Elegie Duinejskie*, w: TENŻE, *Poezje wybrane*, tł. M. Jastrun, Wyd. Literackie, Kraków 1964, 85.

*Święte jest Jego imię –
a swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia
[zachowuje] dla tych, co się Go boją.
On przejawia moc ramienia swego,
rozprasza [ludzi] pyszniących się zamysłami serc
swoich.
Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych.
Głodnych nasycyca dobrami, a bogatych z niczym
odprawia.
Ujął się za sługą swoim, Izraelem,
pomny na miłosierdzie swoje –
jak przyobiecwał naszym ojcom –
na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki».*

Maryja pozostała u niej około trzech miesięcy; potem wróciła do domu (Łk 1, 46-56).

Zachwyćmy się tym proroctwem Matki Boga, która napotkanym wydawała się wtedy ubogą Dziewczyną z Galilei. Swoją pieśnią wznosi się ponad swój czas i swoje miejsce, widzi w szerokiej perspektywie swój naród i świat, sprawy społeczne i historię, Boże drogi poprzez historię ludzkich pokoleń. Czy chrześcijańskie matki potrafią tak patrzeć i widzieć? Czy nie pozwalają, aby kłopoty domowe, choroby, sprawy dzieci zamknęły im spojrzenie na świat, sprawy społeczne, wolę Boga ujawniającą się w historii? Matka dbająca o dom i dziecko to piękne zadanie. Maryja pokazuje nam coś jeszcze piękniejszego – matkę, która potrafi spojrzeniem i modlitwą, często twórczym działaniem objąć także świat, w którym będzie żyło jej dziecko. I potrafi zachować pogodę serca.

Mamy świadomość obowiązku chrześcijańskiej radości. Pomimo wszelkich trosk i udręk codziennego życia, chrześcijańskie matki na tę radość winny się zdobywać, przepajać nią klimat swego domu. Niejednokrotnie wymaga to wręcz heroizmu. Czy w tym zakresie mogą znaleźć przykład w życiu Matki Bożej, która przecież głównie ukazywana jest jako Matka Bolejąca? Myślę, że tak. Najdłuższa wypowiedź Matki Bożej na kartach Ewangelii, słowa które przybrały formę entuzjastycznego hymnu, to właśnie *Magnificat* - „Wielbi dusza moja Pana...” Ten hymn wypowiada pełna radości Dzieweczka z Nazaretu, choć ma świadomość tego, że nie czeka Jej łatwe życie. Kiedy czyta się tekst *Magnificat* prawie widzi się rozjaśnioną szczęściem i uśmiechem twarz Maryi. Zawierzyła Bogu tak całkowicie i tak na zawsze, że to zawierzenie wyzwalało i „ratowało” w Niej zagrożoną niekiedy radość.

I znów kolejny trud drogi. Tym razem, prawie w przededniu urodzenia Dziecka, trud drogi do Betlejem u boku Józefa. Zmęczenie, niepewność, zatrzaśnięte drzwi ludzkich domów i – ubożuchna grotka. Nowonarodzony „nie ma kolebeczki ani poduszczyki”, ale trwa w Maryi nastrój hymnu. Narodził się Jej i światu Syn Boży. Przybywają pokłonić się istoty czystego serca, aniołowie, pastuszkowie, mędrcy...

Zatrzymajmy się na tajemnicy urodzin, by raz jeszcze podkreślić istotną prawdę: Bóg włącza każdą kobietę w sposób szczególny w swój plan stwórczy, powierzając jej macierzyńską misję. Ta misja ma stać się po krańce dziejów istotą powołania kobiety, łaską, wskazaniem sensu jej życia. I tylko wierność tej drodze może prowadzić kobietę ku pełni człowieczeństwa, wyrażonego w bezinteresownym darze z siebie dla innych, poczynając od tych, dla których jest „najbliższym bliźnim” – dla dzieci.

Moralna siła kobiety, jej duchowa moc – mówi Jan Paweł II – *wiąże się ze świadomością, że Bóg w jakiś szczególny sposób zawierzył jej człowieka*³. Boże wołanie kierowane jest do każdej kobiety. Magnificat może wyśpiewać każde kobiece serce, choć dla wielu kobiet macierzyństwo będzie wypełniane wyłącznie w wymiarze duchowym.

W Bożym planie zbawienia Maryja została obdarowana miejscem nadzwyczajnym. Bóg zawierzył Jej swojego Syna. Dlatego wierność Maryi może być wzorem dla każdej kobiety. Maryja była Panną wierną: wierną Bogu, wierną swemu Synowi, swemu powołaniu, wierną powierzonemu sobie ludowi. Dla każdej chrześcijańskiej matki jest przykładem wierności, bez której chwieją się w posadach domy, pękają więzi miłości, przyjaźni, braterstwa.

Być wiernym, współpracować z Bogiem - to strzec życia. Strzec życia od chwili poczęcia po naturalny jego kres. Strzec życia własnego dziecka, ale i bronić każdego zagrożonego życia, zagrożonego przez człowieka czy jego nieludzkie prawa. Dane jest nam w opiekę to, co najbardziej kruche i bezbronne, co w strumieniu miłości rozwijać się może najlepiej. Rodzić, chronić, pielęgnować - te zadania wynikające z macierzyństwa to powołanie każdej kobiety, a mądrzej i łatwiej jest je wypełniać, naśladować Maryję. Stwórca Jej powierzył Syna, a matkom powierza to arcydzieło, którym jest każde dziecko. To chrześcijańska matka wraz z ojcem mają mu przekazać życie fizyczne, ale i duchowe. Pomóc nawiązać głęboki osobowy kontakt z Bogiem. Włączyć je w krwiobieg miłości, nauczyć oddychać prawdą,

³ JAN PAWEŁ II, List apostolski *Mulieris Dignitatem* (15 VIII 1988), 30.

uwrażliwić na świat, ludzi, piękno, pobudzić jego zmysł twórczy, uczyć hartu i niezłomności. To wszystko najpełniej realizuje się w rodzinie i Święta Rodzina znów powraca jako wzór. Maryja swoją współpracę z Bogiem realizowała m.in. przez rodzinne życie w Nazarecie. Idąc za Jej przykładem, chrześcijańskie matki mają dbać o tę najmniejszą, a tak ważną wspólnotę, jaką jest rodzina. *Do świątyni rodziny - jeśli ma się ona uratować – musi wejść, jak weszła ongiś do jerozolimskiej świątyni, Matka Najświętsza z Dzieciątkiem Bożym na rękę* - przypomina Stefan Kardynał Wyszyński⁴.

Rodzina to miejsce, gdzie człowiek jest najbardziej sobą, gdzie uczy się swojej tożsamości. Matka Boża jako Panna wierna pomaga uchronić kobiecą tożsamość przed wpływami ateizmu, feminizmu. Poprzez pośrednictwo chrześcijańskich matek pomaga też zachować tożsamość narodową i kulturową - dzieciom.

Kiedy Jezus urodził się jako syn Maryi, stał się przez to synem narodu wybranego, dziedzicem jego kulturowego dziedzictwa i religijnej tradycji. Jednocześnie zobaczmy Jezusa jako dar dla wspólnoty etnicznej. Każda matka wraz z ojcem taki właśnie bezcenny dar, jak ojczyzna, tożsamość narodowa - mogą ofiarować swojemu dziecku, i taki bezcenny dar, jak swoje dziecko - mogą ofiarować ojczyźnie.

Rodzina Maryi, Józefa i Jezusa nie jest rodziną zasobną, żyjącą w spokoju. Pismo święte pokazuje Ich jako uciekinierów, często w drodze, w niewygodzie i biedzie. Taka była ucieczka do Egiptu, by ochronić życie dziecka przed nienawiścią Heroda, taki był pobyt na wygnaniu, aż do jego śmierci. Życie w niepewności i w niedostatku... Odczytajmy w tym przekazie wezwanie do mężnego znoszenia własnej biedy, do uczenia dziecka umiejętności wyrzeczeń, zyskiwania dystansu do świata rzeczy, ale i wezwanie do solidarności z rodzinami w biedzie, dotkniętymi bezdomnością, bezrobociem, także z rodzinami uchodźców z ich ojczyzn.

Spójrzmy w innym jeszcze kontekście na scenę ucieczki do Egiptu. Chroni swe dziecko i ucieka z nim z miejsca zagrożenia ten, kto ma świadomość istnienia zagrożenia. Matka Boża i Święty Józef mieli tę świadomość, dzięki ostrzeżeniu udzielonemu Józefowi we śnie przez anioła. Znając nieczne zamiary Heroda, nie wahają się zostawić domu, wszystkich dóbr materialnych i iść na wygnanie... Życie Dziecka warte było ceny destabilizacji. Mamy w oczach dziesiątki przedstawień Matki Bożej, tulącej Jezusa podczas ucieczki do Egiptu.

Aby chronić dziecko, chrześcijańska matka musi wiedzieć, co mu zagraża i mieć odwagę go bronić. „Herod” czyhający na życie dzie-

⁴ S. WYSZYŃSKI, *Ze stolicy prymasów*, Wyd. Św. Wojciecha, Katowice 2001, 475.

ci, ich życie biologiczne czy duchowe, różne dziś przybiera postaci. Czasem człowieka złych zamiarów, a czasem wręcz całego patologicznego środowiska podsuwającego alkohol, narkotyki, zniewalające umysł „uroki” sekt. Herodową (diabelską) twarz można dostrześć w coraz bystrzejszych nurtach kultury śmierci. Chrześcijańska matka musi więc, chcąc ochronić dziecko, starać się odważnie zdeptać „głowę węża”, lub „uciec z Dzieckiem do Egiptu”. Będzie to m.in. droga ku wartościom kultury chrześcijańskiej. Musi przekazywać wątki miłości i życia, zawarte w tej kulturze, przekazywać młodym nawyki korzystania z kultury. A jednocześnie uczyć mówienia NIE wszelkim zjawiskom degradującym człowieka, poniżającym jego godność, zagrażającym jego duchowemu życiu. Tu jej głos powinien być silny i słyszany. Nie ku śmierci jesteśmy powołani, a ku życiu i miłości, a więc zadaniem naszym jest wzmacnianie moralnego wymiaru kultury. *Przyszłość człowieka zależy od kultury* powiedział w UNESCO Jan Paweł II⁵. Można tu dodać – przyszłość kultury zależy w znacznej mierze od postawy kobiet. Między innymi od tego czy uda im się, na wzór Maryi i Józefa, współtworzyć z mężami przepełnione wartościami „nisze kulturowe”, jakimi są rodziny, Bogiem silne domy-tarcze, by ich dzieci mogły odnajdować się, nie gdzie indziej, tylko w Kościele.

Zanim zamyślimy się nad postawą Maryi szukającej swojego 12-letniego Syna, nad Maryją, dzielną kobietą czynu, zobaczymy w Niej Pannę Mądrą, kobietę głębokiej refleksji i kontemplacji. Podczas opisu zwiastowania znamienne są słowa z Ewangelii św. Łukasza: *Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie*. Zanim odpowie: *Oto ja służebnica Pańska niech mi się stanie według twego słowa*, padnie pytanie: *Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?* Kiedy pasterze przybywają oddać pokłon Dzieciątku, znów we fragmencie Ewangelii opisującej to wydarzenie, czytamy: *Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu* (Łk 2, 19), czyli w świetle słowa Bożego rozważała historiozobawczy sens wydarzeń. Potem kolejna scena. Przyniesienie Dziecka do świątyni, aby Je „przedstawić Panu”. Maryja zna prawo Pańskie, chce je respektować, wierzy, że stoi ono na straży ludzkich losów. To wtedy usłyszy słowa Symeona o mieczu, który przebije Jej serce. Czy nie widzimy Jej w tej chwili zadumanej głęboko? Także w opisie poszukiwania dwunastoletniego Jezusa w świątyni podobnie zabrzmiał zdanie: *A Matka Jego chowała w sobie wszystkie te wspomnienia w swym sercu* (Łk 2, 51). Maryja nie-

⁵ JAN PAWEŁ II, *W imię przyszłości kultury* (2.06.1980), w: *Nauczanie Papieskie* (styczeń-czerwiec 1980), t. 3, Pallottinum, Poznań 1985, 736.

ustannie ogarniała więc refleksją własne życie: zasłyszane słowa i wydarzenia. Angażuje myśli i serce, aby pogłębiać się mogła mądrość.

Kiedy po męce, zmartwychwstaniu i zesłaniu Ducha Świętego Maryja stała się jednym z najważniejszych świadków życia Chrystusa, dzieliła się z pewnością tym, co zachowała w swoim sercu i co rozważała. I na tym trzeba się wzorować. Chrześcijańska matka winna patrzeć na swoje życie jak na zesłane od Boga, zadane, tak jak zwiastowanie było zadane Maryi. Zachowywać w sercu pamięć o otrzymanych łaskach, zachowywać pamięć o historii rodziny, zachowywać tradycję i kulturę narodu. Ma rozważać i kontemplować wielkość Boga okazującą się w jej życiu. I być gotowa dzielić się wiedzą i owocami kontemplacji. Nawet w starości i chorobie ma dary do rozdawania.

Przypomnijmy sobie teraz odnalezienie w świątyni Jezusa, który unaocznia Maryi fakt, że „powinien być w tym, co należy do Ojca” (por. Łk 2, 49), przypomnijmy sobie ten czas, w którym Matka Boża poszukuje zaginionego Syna, „gdy miał lat 12”. Przez trzy dni przeżywa lęk, przerażenie... Nie ustają jednak wraz z Józefem w działaniu. Szukają Go w różnych miejscach, pytają ludzi... W końcu wracają do Jerozolimy, odnajdują Go w świątyni i wówczas Maryja zadaje tylko jedno pytanie: *Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie*. Odwołuje się do serca swojego Syna. Jest w tym pytaniu zasmucenie, ale ani cienia potępienia, które często daje się słyszeć w naszych, kierowanych do dzieci słowach. A chociaż odpowiedź, którą Matka Boża otrzymuje, z Jej ludzkiego punktu widzenia, mogła wydawać się bolesna, ujawniając Jej niepełne wówczas rozumienie misji swego Dziecka, nie buntuje się. Podejmuje trud dorastania do zrozumienia Syna wypełniającego wolę Ojca, rozumienia wyższych konieczności. Czyż to nie wskazówka dla nas, aby dorastać na wzór Maryi do coraz pełniejszego rozumienia Bożych przekazów, ale i do lepszego rozumienia własnych dzieci? *Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami. Przysłuchiwał się im i zadawał pytania, wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumienie bystrością jego umysłu i odpowiedziami. [...] Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu [...]. Czynił postępy w mądrości, w latach i w lasce u Boga i u ludzi (Łk 2, 46-47. 51. 52).*

Często wydaje się matkom, że ich dzieci uciekają od nich w obcy świat. Nie próbują, przynajmniej myślą, podążać za nimi i pytać, jakiego dobra szukają, za jakimi wartościami idą. Nie próbują zrozumieć tych wartości. A tymczasem dzieci często poprzez swą pra-

cę, obowiązki rodzinne i społeczne chcą być w sprawach Ojca, a matki czasem nie chcą respektować ich wyborów. Tych konieczności, które wiążą się z niewygodnym nieraz od nich odsunięciem. Nakładają na ich ramiona brzemień niezadowolonych. Nie próbują rosnąć, jakby upływ lat zwalniał z obowiązku doskonalenia zarówno siebie, jak i relacji z ludźmi i z Bogiem. Często nawet czule matki nie chcą uznać, że to nieraz dzieci prowadzą je do Boga.

Obraz odnalezionego Jezusa i Jego słowa powinny matkom wszystkich czasów przypominać, że Bóg je powołał, aby wychowywały dzieci nie dla siebie, aby tworzyły Kościół domowy, w którym młode pokolenie wzrasta dla Boga i do służby ludziom.

Jeśli dostrzeczemy te trzy dni, podczas których Maryja wraz z Józefem poszukują Jezusa, to musimy zobaczyć Maryję pogrążoną w tym czasie w ufnej modlitwie do Boga. Do tego wzoru chrześcijańska matka musi odwoływać się wówczas, gdy jej dzieci na drogach świata potrzebują modlitwy. Niech będzie ona wtedy tak stała i tak mocna, tak pełna nadziei jak modlitwa Maryi poszukującej Jezusa. I takiej modlitwy matka winna uczyć swe dzieci. (Brzmi przez lata pytanie Maryi postawione podczas objawienia w La Salette: „Czy dobrze się modlicie?”).

Skromne jest bytowanie Świętej Rodziny w nazaretańskim domu, ale Bóg jest w nim zawsze na pierwszym miejscu, a Jezus „czyni postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i ludzi”. Marzenia o karierach własnych i karierach dzieci powinny dojrzewać w cieniu tego obrazu. Maryja musi być wzorem jako nauczycielka świętości w życiu codziennym – dla matek i dla ich dzieci; świętości, w której mieścić się będzie, podkreślmy to raz jeszcze – ewangeliczna radość.

Czy był Jej pełen nazaretański dom? Niewiele wiemy o upływającym w nim życiu, a jednak zdania, które padają w Ewangelii, w kontekście odnalezienia Jezusa w świątyni rzucają wiele światła: *Wszyscy zaś, którzy Go słuchali byli zdumieni bystrością jego umysłu i odpowiedziami*. I dalej: *Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach, w łasce u Boga i u ludzi*. Choć zdania te odnoszą się do Jezusa, mówią pośrednio o domu, w którym wzrastał. Już dwunastoletni Jezus, Bóg-Człowiek, znalazł w swym nazaretańskim domu warunki, by mogła rozkwitnąć jak najpełniej Jego ludzka natura. Spróbujmy wyobrazić sobie, jaki to był dom. Dom ludzi kochających, stwarzających poczucie bezpieczeństwa, (z pewnością Jezus wiedział o tym, jak ratowali Go święty Józef i Maryja, uciekając do Egiptu przed prześladowaniem Heroda), dom ludzi pełnego zawierzenia Bogu, ludzi modlitwy, ale i pracy. (Jak pięknie oddaje klimat tego

domu natchniony obraz La Toura, przedstawiający, jak zwykle się przedstawiać w tradycji chrześcijańskiej, świętego Józefa przy pracy i pomagającego mu małego Jezusa, przez którego rączkę prześwieca krwawo światło świecy). Wyobraźmy sobie, a pewnie się nie pomylimy, wspólne posiłki przy rodzinnym stole, dziele Józefa... Maryję, która podaje przyrządzone z sercem potrawy małemu, a potem dorosłemu Synowi. Jej wzruszenie, kiedy patrzy na twarz Jezusa, której piękno potwierdzi dobitnie Turyński Całun, rozmowy, wspólne rozważania, kiedy to pewnie im pierwszym tłumaczył Pisma... Wspólne modlitwy do Ojca, ale pewnie i wiele chwil wspólnego radowania się. Maryja miała wiele powodów do radości, zanim zaczęło wypełniać się proroctwo Symeona. I z pewnością umiała ją okazać, także w okresie, gdy docierały do Niej wieści o cudach, które czynił Jezus, o uzdrowieniach z chorób cielesnych, duchowych, o słuchających Go tłumach... Wielu udręczonych przypadło pewnie i do Jej rąk w podzięcie za to, że wydała Go na świat. A radość na weselu w Kanie, kiedy zdarzył się za Jej przyczyną pierwszy cud?

„Nie mają już wina” mówi Maryja. Dostrzega to, co zaburzyć może radość gospodarzy, a tego dnia radość powinna być pełna. Ten cud - przypomni ksiądz Pasierb - wydarzył się, aby uchroniona była ludzka radość. Maryja widzi, że „wina nie mają”, dostrzega więc nawet drobne „biedy” ludzi, dostrzega, bo „widzi sercem”. Dostrzega, bo pewnie i sama, zawierzmy tu naszej wyobraźni, była w swym nazaretańskim domu gościnną gospodynią. Wie też, jak pomóc. W tej scenie znaczenie pośrednictwa Maryi ukazane jest ze szczególną wyrazistością.

„Nie mają już wina” – powie, a chociaż usłyszysz od Jezusa: *Czyż to moja lub twoja sprawa Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?* (J 2, 4), jakby niepomna ukrytego w tych słowach zniecierpliwienia kieruje do sług polecenie: *Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie*. Ona, nie tylko wierzy, Ona wie, w mądrości swego serca, że cud się wydarzy. Wierzy Bogu i zna Jezusa.

Kana Galilejska pokazuje nam Maryję, która umie włączać swego Syna w sprawy innych, która inicjuje współpracę Boga i ludzi na rzecz ludzkiego dobra, ludzkiej radości, na rzecz rodziny. I nas uczy reżyserować to, co się Bogu spodoba – ludzką solidarność.

Dzieci odchodzą z domów, ale chrześcijańska matka może wszak z dala czuwać, by nie zapominały o mocy czynienia dobra, która jest w nich. W Kanie Galilejskiej Matka Boża mówi: „Wina nie mają”... Po wielokroć dorosłym, często dobrze sytuowanym dzieciom, matka może wskazać, innymi już słowy, na tych, których biedzie mogą

zaradzić. Pomóc może dzieciom, by dobro, które jest w nich, znalazło wyraz już w konkretnych czynach. Często taki, wychodzący od matki impuls, może przybliżyć ich otwarcie się na łaskę.

I czas odejścia Jezusa z Nazaretu, nauczania i znaków, kiedy Maryja żyje w oddaleniu od Niego aż do dni, kiedy zaczynają spełniać się słowa Symeona „A Twoje serce miecz przeszycie”. Pamiętna scena, gdy kobieta z tłumu głośno woła do Jezusa *Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, które ssałeś*. I Jego słowa: *Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je* (Łk 11, 27-28).

W tym samym duchu zabrzmiały słowa Jezusa w scenie, kiedy słysząc wiadomość: *Oto Twoja Matka i Twój braci stoją na dworze i chcą mówić z Tobą*, oznajmia: *Bo kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką* (Mt 12, 47. 50). Te słowa, wbrew pozorom, nie pomniejszają znaczenia Maryi w Jego życiu i dziele. Wsłuchajmy się w obecność Maryi w nauczaniu Jezusa.

O, *gdybyś знаła dar Boży* mówi Jezus u studni do Samarytanki. Jego Matka - Maryja jest właśnie Tą, która poznała i przyjęła dar Boży. Przyjęła dar Bożego macierzyństwa, towarzyszyła Synowi w Jego byciu „w sprawach Ojca”, „szła naprzód w pielgrzymce wiary”, stała się przez wieki „nauczycielką wiary” na wszystkich kontynentach. Przepelniona miłością do Boga, była w pełni otwarta na współpracę z Nim. I ten przykład przyjęcia daru Bożego pozostawiła chrześcijańskim matkom.

„A pod krzyżem ledwo żywa stała Matka Boleściwa”. Maryja przeżywa pojmanie swego Syna, Jego skazanie, drogę krzyżową, mękę i śmierć na krzyżu. Spełnia się proroctwo Symeona. Jej serce przeszycie mieczem bóli. Nie z tego świata jest królestwo Jej Syna. Krok po kroku towarzyszy Jezusowi na Jego krzyżowej drodze, trwa w męce, przeżywając Jego mękę. Chociaż możemy sądzić że, w pełni swego zawierzenia, starała się zrozumieć tę dramatyczną konieczność wpisaną w historię zbawienia, to jednak, kiedy „wypełniają się Pisma”, jest niewyobrażalnie samotna w swym bólu i bezradności. Nie może niczemu zapobiec, osłonić swego Dziecka, obronić, nie może ująć Mu bólu... Może tylko trwać przy nim do końca, w ciszy, nie manifestując swego cierpienia, współobecna w bólu i umiarami Jezusa. Od wieków, przez wieki i po krańce dziejów Maryja będzie przykładem godnego znoszenia sytuacji granicznych, przyjmowania cierpienia, które jest wpisane w kondycję ludzką, z wiarą w jego sens, z pełnym zawierzeniem Bogu. Będzie uczyć, jak nie rozpaczać, a więc, jak nie tracić wiary w Życie po życiu.

A gdy chrześcijańska matka wpatrywać się będzie w wizerunek Maryi stojącej pod krzyżem, przeżywającej śmierć swego Dziecka, ale potem Jego tryumf – Zmartwychwstanie, uczyć się będzie nadziei. Za cierpieniem Wielkiego Piątku, za porą oczekiwania Wielkiej Soboty, Bóg zachował i dla niej radość niedzielnego świtu Paschy. Jeśli o tym będzie pamiętać - nawet w kłopotach i smutkach, nie podda się trwodze i pesymizmowi, nie zatruje nim życia bliskich, bo jak powiedział Stefan Kardynał Wyszyński: *Każda prawdziwa miłość musi mieć swój Wielki Piątek*⁶.

Z wysokości krzyża Maryja usłyszy przesłanie: „Niewiasto, oto syn Twój”, które uczyni z Niej Matkę nas wszystkich. W encyklice *Redemptoris Mater* Jan Paweł II powie: *Na drodze takiej współpracy z dziełem Syna – Odkupiciela, samo macierzyństwo Maryi uległo jakby swoistemu przeobrażeniu, wypełniając się coraz bardziej «zarliwą miłością» do wszystkich, do których posłannictwo Chrystusa było zwrócone*⁷. Przyjmując misję, którą naznaczyły Jej słowa Jezusa, „Niewiasto oto syn Twój” - stała się Matką nas wszystkich, nas wszystkich wzięła pod swoją opiekę. I z tego, przyjętego przez Maryję posłannictwa wynika dla chrześcijańskich matek szczególne przesłanie. Jeśli pójdziemy za tym przykładem, pojmiemy, że matka jest powołana, aby być kimś więcej niż matką swoich dzieci. Matka ma być otwarta na świat swoją matczyną miłością. Ma usłyszeć głos własnego dziecka, własnej rodziny, ale ma być także, na wzór Maryi, przedłużeniem ręki Opatrzności dla wielu (także dla ginącej przyrody), wiedząc, że szczodrość mierzy się różnymi darami. I w postawie takiego otwarcia ma wychowywać swoich następców.

Zapatrzona w Maryję chrześcijańska matka nie może więc zapominać o „uprawie serca” zwróconego ku Bogu. Już małe dzieci powinny w niej widzieć szafarkę dobra, wrażliwą na ludzki los. A kiedy dojrzeją, kiedy odejdą ku swojemu życiu, matczyna rola, która wynika z powołania określonego troską o człowieka, nie skończy się. Matka Boża ukazuje Boży sens życia i wagę misji chrześcijańskiej matki, także po odejściu dzieci z rodzinnego domu.

Służąc innym w tej mierze, w jakiej jest to dla niej możliwe, służy ona zresztą pośrednio i swoim dzieciom, pozwalając im - choć z oddali – widzieć w niej wzór kobiety serca i działania, która potrafi swoje macierzyństwo rozumieć szeroko, obejmować nim także wielu postawionych na jej drodze ludzi. Troską swą objąć może niejedno samotne dziecko pozbawione dobrych kontaktów we własnej rodzinie.

⁶ S. WYSZYŃSKI, *Kromka chleba*, Wyd. Soli Deo, Warszawa 2001, 27.

⁷ RM 39.

„Niewiasto oto syn Twój”... Maryja przez wieki oręduje za nami, przybranymi dziećmi, jak Matka, ale zanim zaczęła wypełniać to posłannictwo, trwała w wieczerniku w dniu Pięćdziesiątnicy wraz z Apostołami na modlitwie. Na Nią także zstąpił Duch Święty i z Jego mocą zaczęła wypełniać już tu, na ziemi, aż po wniebowzięcie, a potem z nieba, daną Jej misję. (Wędrujący szlakiem kościołów Apokalipsy oglądają jeszcze Jej domek w Efezie, dokąd wziął Ją ukochany uczeń Syna, Jan). I znów jest tu dla chrześcijańskich matek istotny przekaz, by podjęcie każdego dzieła poprzedzały modlitwą, by prosiły o asystencję Ducha Świętego. A dziełem ma być każdy dzień życia, dziełem – rodzina, rozkwitające w rodzinnym domu dzieci, także owoce pracy zawodowej i charytatywnej, tworzone kręgi przyjaźni...

W ołtarzu głównym kieleckiej bazyliki, kościoła mojego dzieciństwa, i w tylu innych kościołach i muzeach znajdują się przedstawienia wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Wraz z wielkimi twórcami tych dzieł czcimy Maryję wziętą do nieba, orędującą za nami od wieków. Chrześcijańskie matki doświadczające tylokrotnie znaków Jej obecności w swym życiu, w sposób dojmujący pogłębiają swą wiarę w świętych obcowanie. I one kiedyś odejdą. Zostawiają tu, na tej ziemi dzieci, wnuki... oby z podobną wiarą w orędownictwo Maryi, i w ich samych wstawiennicze pochylenie się, już z innych przestrzeni, nad losem swych następców.

Poznajemy Matkę Bożą z kart Ewangelii, z kart Janowej Apokalipsy, ale także z historii Kościoła, którego jest Matką. Przez wieki poznajemy Ją jako Królową wierną swojemu ludowi, orędującą z nieba. „Mówi” w ciszy serc milionów pielgrzymów, zdążających do tysięcy rozsianych po świecie sanktuariów, mówi wyproszonymi u Syna cudami, w ten sposób inspiruje do czynienia dobra.

Świadomość orędownictwa Maryi mają wierzący wszystkich krajów i kontynentów. U Jej tronu w wielu sanktuariach świata pochylają się uczeni i prostaczkowie, królowie i ich podwładni, dzieci, dorośli, starcy. Nadano Maryi setki imion; litania loretańska brzmi przez wieki w tylu zakątkach świata. Kult maryjny rozwija się, przybierając najprzeróżniejsze formy, a wśród nich jest uczestniczenie w modlitwie różańcowej, o odmawianie której prosi Maryja w swych objawieniach. Przez wieki idą do Niej także chrześcijańskie matki ze swymi bólami, utrapieniami, lękami, niepokojami, ale i dziękczynieniem. Idą do Niej jak do swej Królowej, ale i jak do świętej Matki, która zrozumie, doradzi, pomoże, rozwieje wiele wątpliwości dotyczących wyboru drogi, a gdy trzeba, będzie wypraszać cuda, tak jak niegdyś w Kanie Galilejskiej.

Maryja mówi pośrednio do nas także w objawieniach prywatnych, które chociaż nie mają tej samej wagi, co Apokalipsa, to jednak mogą być jakąś pomocą w ukazaniu roli Maryi Matki. Tak jak niegdyś przemawiała Ona do pastuszków, co przybyli do stajenki, po wiekach przemówi do pastuszków w Lourdes, Fatimie, La Salette, Gietrzwałdzie. Objawiająca się Matka Boża ostrzega ludzi, chce ich nawrócić, zawrócić ze złej drogi, skłonić do pokuty. Nawet takie lekceważone strony moralności, jak czystość języka zostają przypomniane z matczyną troskliwością w objawieniach z La Salette.

Matka Boża ukazuje się dzieciom. Niepokalane poczęcie, Niepokalana ukazuje się i rozmawia z istotami czystego serca. One są godne, by im powierzyć tajemnicę, by przyjąć polecenie przekazania Maryjnego orędzia „całemu ludowi”. Ten szczególny wybór powierników wskazuje na uznanie godności dzieci, a także ukazuje znaczenie czystości serca jako warunku obcowania z Bożą tajemnicą.

To ważne przesłanie dla wszystkich matek, które często nie doceniają dostatecznie wagi wychowywania dzieci w pierwszych latach życia. W objawieniu z La Salette jest pewien moment szczególnie poruszający: pastuszkowie Maximin i Melania, którym objawia się Matka Boża, przekazując im swe orędzie, nie rozumieją fragmentu Jej wypowiedzi. Wtedy padają słowa Niepokalanej „Ach, moje dzieci, wy nie rozumiecie po francusku, zaraz wam to powiem inaczej”. I piękna Pani zaczyna mówić w narzeczu używanym w okolicy Corps, i w tym narzeczu mówi do nich dalej. Wydaje się, że między innymi po to padają te słowa, żebyśmy i my, po latach, lepiej mogli zrozumieć, jak dalece ważne jest nie tylko to, co się mówi do dzieci, ale i sposób, w jaki chce się przekazać im pozytywne treści. Wiele prawd do nich nie dociera, bo rodzice nie zadają sobie trudu dostosowania się do ich poziomu rozumienia, są zbyt mało elastyczni, a może czasem i pozbawieni dobrej woli, by poważnie traktować dziecko.

Cuda, jakie Bóg czyni za wstawiennictwem Maryi – one także są dla nas wyzwaniem. To, czym możemy, czym powinniśmy obdarzać swoje rodziny, bliźnich - to cuda radości, naszej obecności, służby, pomocy... Dzięki nim świat staje się piękniejszy, lepszy, a my uczestniczymy w tym samym dziele naprawy przez piękno, któremu patronuje Maryja. Ona od wieków prowadzi rękę piszących o Niej uczonych, pisarzy, poetów... Daje natchnienia malarzom... Wniebowzięta i koronowana przez Syna – jest ciągle z ludźmi, jest blisko. Jest, bo chce być Wspomożeniem Wiernych i naszym wzorem. Chce być Matką Dobrej Rady, bo wie, jak matkom dobre rady

są potrzebne. Więc i my, matki musimy się wspomagać nawzajem, służyć sobie dobrą radą w Jej duchu.

Maria Wilczek
Prezes Polskiego Związku Kobiet Katolickich

ul. Słowackiego 25, m. 22
PL - 01-592 Warszawa
E-mail: kapfimiz@go2.pl

Maria come modello per la madre cristiana

(Riassunto)

Per l'autrice la Madre di Gesù appare come il modello per le madri cristiane. L'articolo mette in evidenza la figura di Maria in quanto „madre” nel contesto biblico. La vita di Maria viene vista nella prospettiva di maternità dall'annunciazione fino al Calvario. L'autrice in ogni avvenimento cerca di mettere in luce gli aspetti materni della persona di Maria, sempre validi per le altre donne e madri.